

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (548)  
17 STYCZANIA 1971 R.

TYDZIEŃ MODLITWY O  
JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN  
● FRANCESCO NULLO ●  
ZAPUSTY

CENA 2 ZŁ

„ECCE HOMO“

mal.  
Vlastimil Hofman

Fot. H. ROMANOWSKI







Trzeciego dnia odbyło się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina“. Jezus jej odpowiedział: „Czyż to moja lub twoja sprawa, niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?“ Wtedy matka Jezusa powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie“. Stało zaś tam sześć stągwi kamien-

nych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: „Napełnijcie stągwie wodą“ i napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zaniescie staroście weselnemu.“ Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodszego i powiedział do niego „Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory“.

Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

## PRZYMIOTY MIŁOŚCI CHRZESCIAŃSKIEJ

II NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

W czasie ostatniej podróży papieża po dalekiej Azji, zdarzyło się kilka dość przykrych incydentów. Między innymi rozrzucono ulotki, a niektóre z nich trafiały do rąk samego papieża. Zapewne treść większości tych ulotek była demagogiczna i przesadna, niemniej świadczyła o jakimś sprzeciwie i buncie ludzi pokrzywdzonych i biednych. Między innymi były wypisane następujące slogany: „Kardynał Santos (tj. arcybiskup Manili) płaci 200 tysięcy pesów za swój samochód podczas gdy lud przymiera z głodu“. „Kardynał Santos! Jeżeli jesteś rzeczywiście chrześcijaninem, oddaj diecezjom te dwa miliardy pesów, które masz na swoim koncie w banku!“

Wielki kontynent azjatycki zarzuca chrześcijaństwu, że nie praktykuje zasad miłości, że żyje w sprzeczności z hasłami, jakie sam głosi. Chrześcijanie, którzy stanowią małą grupę wśród innych religii tego regionu świata, nie są w stanie przełamać niechęci do religii Chrystusowej.

W dzisiejszej lekcji poucza nas św. Paweł, że miłość ma być bez obłudy, że mamy miłować się miłością braterską. Powrócić musimy do Pisma św., z Niego czerpać naukę i odpowiednio wskazywać, aby nie spotkać się z zarzutem, że w słowach tylko zamykamy swoją prawdę, a nie w czynie.

„Synaczkowie moi nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą“ (J. 3, 16). „Przez to

poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje jakże może w nim przebywać miłość Boża“.

Człowiek, który chce żyć tylko dla siebie, który pragnie jedynie zaspokoić własne żądze, nie może być szczęśliwy. Bogaty i sławny król Salomon tak widzi swoje życie: „Obmierzył mi żywot mój, widzę, że wszystko zło jest pod słońcem i wszystko jest marność i utrapienie ducha“ (Kazn. 2,17). Prawdziwą radość i sens w życiu może znaleźć człowiek, który innym czyni dobrze, który kieruje się prawdziwą miłością.

Chrystus pan powiada, że na dwóch przykazaniach miłości Boga i bliźniego „cały zakon zawisł i prorocy“ (Mt. 22,40), oraz, że nie ma większego przykazania nad te dwa (Mk. 12,31), Jezus nie tylko mówi o miłości, ale owszem daje jej konkretne przykłady, a swoim wyznawcom wyraźnie poleca. „Przykazanie nowe daję wam, abycie się społecznie miłowali, jakom ja was umiłowal“ (J. 13,34). Co więcej ta miłość ma być znakiem nieomylnym, po którym ma się odróżnić prawdziwych Jego uczniów od tych, którzy nimi są tylko z pozorów. „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami memi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (J. 13,35).

Apostołowie, wierni naukom

swego Mistrza o nic tak się nie starali, jak właśnie o to, żeby przez świadczenie miłości względem bliźnich, zachęcić ich do podobnego postępowania, św. Jan Apostoł takie daje zalecenia: „Kto miłuje brata swego w światłości mieszka... lecz kto nienawidzi brata swego... w ciemności chodzi“ (J. 2,10-11).

W listach św. Piotra i Jakuba mamy także zalecenia czynnej miłości. Miłość jest jednym z podstawowych artykułów moralności chrześcijańskiej.

W pojęciu św. Pawła „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma“ (Kor. 13,4-8). Wynika stąd, że miłość powinna być bezinteresowna, nadprzyrodzona i powszechna.

Ma być bezinteresowna, to znaczy, że miłując bliźniego nie powinniśmy mieć na oku naszych interesów ani korzyści osobistych, jakie ta miłość przynieść może, ale dobro bliźniego. W naszym uczuciu ku niemu, stawiamy go na naszym miejscu i życzymy mu wszystkiego dobra, jakiego dla siebie samych chcemy.

Miłość jest wówczas nadprzyrodzona, kiedy oparta jest na podbudkach jakie nam wiara daje.

Pozbawiona tej właściwości nie będzie miała ona znamienia cnoty chrześcijańskiej. Mogą bez wątpienia być poza natchnieniami wiary, uczucia prawdziwe, szlachetne. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mt. 25,40).

Miłość powinna być powszechna, to znaczy powinna obejmować wszystkich ludzi bez wyjątku. Przykazanie, w którym Bóg nakazuje nam kochać bliźniego, nie zawiera żadnego zastrzeżenia, żadnej granicy. Co więcej, Chrystus powiada: „Miłujcie nieprzyjacioly wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują“ (Lk. 6,27). Ta powszechność nikogo nie wykluczająca tworzy właściwe znamię miłości chrześcijańskiej.

Nie jest trudno kochać tych, z którymi powiązani jesteśmy więzami pokrewieństwa i tych którzy nas kochają, ale trudniej zdobyć się na szlachetne uczucie względem ludzi nam obojętnych, źle do nas ustosunkowanych. „Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? (Mt. 25,40).

Dlatego wzywa nas św. Paweł „Miłością braterską jedni drugich miłuj“ (Rzym 1,212). Błogosławcie prześladujących was; błogosławcie, a nie przeklinajcie“.

Ks. Z. MĘDREK

STYCZEŃ - 1971

| N 17                     | P 18                 | W 19                 | Ś 20                   | C 21                    | P 22                      | S 23                             |
|--------------------------|----------------------|----------------------|------------------------|-------------------------|---------------------------|----------------------------------|
| ANTONIEGO,<br>ROŚCISŁAWA | PIOTRA<br>MAŁGORZATY | HENRYKA,<br>MARIUSZA | FABIANA,<br>SEBASTIANA | AGNIESZKI,<br>JAROSŁAWA | WINCENTEGO,<br>ANASTAZEGO | ILDEFONSA,<br>MARIU,<br>RAJMUNDA |



## **EKUMENICZNY**

### **PROGRAM**

### **ZWALCZANIA**

### **RASIZMU**

Przedstawiciele Kościoła Ewangelickiego w NRF spotkali się na początku grudnia 1970 r. w Monachium z reprezentantami Światowej Rady Kościołów. Tematem rozmów był ekumeniczny Program Zwalczenia Rasizmu. W wyniku obrad obie strony opublikowały wspólny komunikat, w którym m. in. czytamy: „Uczestnicy konsultacji stwierdzili swe wspólne przekonanie o istnieniu palącej konieczności zaangażowania się chrześcijan w bardziej skuteczny program zwalczający niesprawiedliwość i ucisk rasowy w wszystkich częściach świata. Uczestnicy konsultacji wyrażają nadzieję, że udzielone poparcie finansowe zostanie użyte wyłącznie dla celów humanitarnych.“ Dalszą dyskusję nad Programem Zwalczenia Rasizmu podejmie Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów na posiedzeniu w styczniu 1971 r. Kolejną konsultację przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Kościoła Ewangelickiego w NRF odbędą się w lutym 1971 r.

## **KONFERENCJA**

### **MIĘDZYWYZNANIOWA**

### **„SZWAJCARIA**

### **A TRZECI ŚWIAT”**

W Bernie (Szwajcaria) odbyła się Konferencja Międzywyznaniowa „Szwajcaria a Trzeci Świat“, w której – poza przedstawicielami Kościoła Chrześcijańskokatolickiego (Starokatolickiego); Rzymskokatolickiego i Związku Kościołów Ewangelickich – wzięli udział reprezentanci życia ekonomicznego, politycznego, naukowego i młodzieży. Ogółem w konferencji tej uczestniczyło ok. 200 osób.

W wyniku obrad wystosowano szereg apeli do Kościołów, opinii publicznej, parlamentu i rządu szwajcarskiego. Apele te wzywają Kościoły do popierania Programu Zwalczenia Rasizmu uchwalonego przez Światową Radę Kościołów, rząd szwajcarski do podpisania międzynarodowej konwencji antyrasowej jak i do rewizji stosunków Szwaj-

carii z mocarstwami kolonialnymi.

## **ARCYBISKUP**

### **CANTERBURY**

### **WSTRZAŚNIĘTY**

### **SYTUACJA**

### **W AFRYCE PŁD.**

Anglikański Arcybiskup Canterbury, dr Michael Ramsey, który powrócił ostatnio z trzytygodniowej podróży po Republice Afryki Południowej, jest wstrząśnięty sytuacją, jaką zastał w tym kraju.

W wywiadzie udzielonym Radiu Brytyjskiemu, Arcybiskup oświadczył, że polityka segregacji rasowej przeprowadzana jest ustawicznie w Afryce Płd. za pomocą coraz bardziej bezwzględnych środków. Tamtejszy system rządzenia opiera się na mocno rozbudowanej policji tajnej i oplacanych szpiclach. Białych chrześcijan cechuje na gół bardzo konserwatywna postawa. Rzadko odbywają się rasowo mieszane nabożeństwa.

Jeszcze podczas konferencji prasowej na zakończenie podróży, Arcybiskup Canterbury podsumował swoje wrażenia w następujący sposób:

„Gwałtowna rewolucja w tym kraju mogłaby mieć bardzo tragiczne i straszliwe następstwa. Lecz jestem pewny, że wobec przemocy istnieje tylko jedna alternatywa: głęboko sięgające zmiany, wprowadzone przez białą ludność, dążące do usunięcia nieludzkich i niesprawiedliwych stosunków“.

Dr Ramsey opuścił Afrykę Płd. wstrząśnięty tragedią, którą można tam odczuć na każdym kroku.

## **KOŚCIOŁY**

### **WIELKIEJ**

### **BRYTANII**

### **I NRD PRAGNĄ**

### **ROZSZERZYĆ**

### **KONTAKTY**

Na zaproszenie Brytyjskiej Rady Kościołów bawiła w Wielkiej Brytanii delegacja kościelna z NRD, pod kierownictwem ewangelickiego biskupa krajowego Saksonii, dra Gottfrieda Notha. Obok przedstawiciele Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, w skład dele-

gacji wchodzili też reprezentanci ewangelickich Kościołów wolnych i Kościoła Rzymskokatolickiego.

Podczas dwutygodniowego pobytu delegacji niemieccy podróżowali w niewielkich grupach przez wszystkie części Wielkiej Brytanii i Irlandii. Na zakończenie zostali przyjęci przez sekretarza generalnego Brytyjskiej Rady Kościołów, Biskupa Kennetha Sansbury.

W przyszłości postanowiono poważnie poszerzyć kontakty między Kościołami W. Brytanii i NRD. Już w najbliższym czasie ma dojść do wymiany muzyków kościelnych, studentów teologii i grup młodzieżowych.

## **ŚWIATOWA**

### **RADA**

### **KOŚCIOŁÓW**

### **KONTYNUUJE**

### **ROZMOWY**

### **Z ADWENTYSTAMI**

Niedawno podjęte zostały ponownie rozmowy między przedstawicielami Światowej Rady Kościołów i Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Zorganizowano dwa kolejne posiedzenia, jedno w Centrum Ekumenicznym w Genewie, drugie – w Seminarium Adwentystycznym w Collonges (Francja). Uczestniczyło w nich 12 przedstawicieli Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów i 13 adwentystów z 9 krajów.

Głównym tematem rozmów były zagadnienia objawienia i inspiracji, które referowali: prof. Kenneth Grayston z Bristolu (Anglia) i prof. Raoul Dederen z Uniwersytetu Andrews w Berrien Springs (Michigan, USA). Ustalono, że elementami, które łączą Światową Radę Kościołów i Adwentystów są: starokościelne Wyznania Wiary (Apostolskie, Nicejskie, Atanazjańskie), nauka o usprawiedliwieniu i zbawieniu oraz rozumienie Chrystusa jako wcielonego Syna Bożego.

Obu posiedzeniom przewodniczyli: dr B. B. Beach (St. Albans Herts., Anglia) i dr Lukas Vischer z Genewy.

## **KOŚCIÓŁ**

### **PRAWOSŁAWNY**

### **W POLSCE**

### **UAKTYWNIŁA**

### **DZIAŁALNOŚĆ**

### **WYDAWNICZĄ**

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, liczący ok. 450000 wyznawców, uaktywnia ostatnio swoją działalność wydawniczą. Przez szereg lat Kościół ten wydawał jedynie miesięcznik pt. „Cerkownyj Wiestnik“ o bardzo niedużym nakładzie. Artykuły publikowane w tym piśmie pisane były w języku polskim, rosyjskim, białoruskim, ukraińskim i w narzeczu lemkowski. Poza tym raz w roku ukazywał się Kalendarz w formie książkowej.

Już w styczniu 1971 roku ukaże się pierwszy numer biuletynu informacyjnego pt. „Wiadomości z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego“, który wydawany będzie przynajmniej raz w miesiącu. Planuje się też wydawanie półrocznika pt. „Orthodoxia“, który omawiać będzie sprawy wiary i ustroju kościelnego, zagadnienia sztuki architektury prawosławnej. Półrocznik ten, podobnie jak „Wiadomości z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego“, ukazywać się będzie w języku polskim. Wydawcy zamierzają, by docierał on do najszerszych kręgów chrześcijan nieprawosławnych a także do osób, które się prawosławiem interesują. Prawosławni pracownicy nauki Seminarium Duchownego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej będą mogli w przyszłości swój dorobek badawczy zamieszczać w „Roczniku Teologicznym“.

Poza tym planuje się wydanie pracy monograficznej, informującej o życiu i działalności Kościoła Prawosławnego w Polsce, albumu zawierającego krótki rys historyczny i zdjęcia najcenniejszych pod względem zabytkowym świątyń prawosławnych oraz książki o Apostołach Słowiańszczyzny, Cyrylu i Metodym. Odpowiedzialność za sprawy wydawnicze powierzono ks. dr. Aleksemu Znosko.



# TYDZIEŃ MODLITWY

## O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Przed nami kolejny, doroczny Światowy Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, zwany też Oktawą Modlitw o Zjednoczenie. W dniach 18-25 stycznia chrześcijanie całego świata zbierać się będą w różnych kościołach, by wspólnie się modlić o widzialną jedność wszystkich wyznań. W 1963 roku Tydzień Modlitwy o Jedność został wprowadzony do wielu nowych Kościołów i krajów. Można powiedzieć, że stał się dzisiaj dla wielu zjawiskiem tak oczywistym, że mało kto zadaje sobie jeszcze pytanie, w jaki sposób ta forma duchowego ekumenizmu utorowała sobie drogę do wszystkich bez mała Kościołów chrześcijańskich we wszystkich zakątkach świata. A przecież jeszcze tak niedawno wspólna modlitwa nie znajdowała wszędzie zrozumienia.

Inicjatorami Tygodnia Modlitwy o Jedność byli w 1907 roku dwaj członkowie Kościoła Anglikańskiego, Paul Watson ze Stanów Zjednoczonych i Spencer Jones z Anglii. Przeświadczenie ich znalazło oddźwięk po stronie rzymskokatolickiej, lecz początkowo oddźwięk dosyć osobliwy. Otóż rzymskokatolicy zaczęli obchodzić Tydzień Modlitwy w ten sposób, że określone dni przeznaczali na modlitwy o nawrócenie protestantów, anglikanów, Żydów, i tych, którzy od rzymskokatolicyzmu odeszli, jak np. starokatolicy. Oczywiście, trudno było się spodziewać, że chrześcijanie nierzymscy pozytywnie ustosunkują się do takiej inicjatywy. Po pewnym okresie czasu rzymskokatolicy zmienili sformułowanie intencji. Zamiast o nawrócenie zaczęli się modlić o uświęcenie protestantów, anglikanów, starokatolików i innych chrześcijan. Ale również ta forma nie mogła zadowolić nierzymskokatolików. Zasadniczej zmiany po stronie rzymskokatolickiej dokonał dopiero ks. Paul Couturier.

Swoją podstawową koncepcję Tygodnia Modlitwy ukształtował ostatecznie ks. Couturier w 1935 roku. Jego formuła brzmiała: modlić się o nadejście takiej jedności, jakiej chce Bóg, w taki sposób, w jaki chce Bóg. Dopiero takie ujęcie Tygodnia Modlitwy utorowało drogę do kontaktu rzymskokatolików z innymi

chrześcijanami, którzy teraz nie widzieli już przeszkód w zanoszeniu wspólnych modlitw do Boga o zjednoczenie. Na organizowane przez ks. Couturiera od 1936 r. w Lyonie Tygodnie Modlitwy o Jedność Chrześcijan, przybywali czołowi działacze anglikańscy, prawosławni i protestanci. Jednakże zasięg tych Tygodni był wybitnie lokalny, hierarchia rzymskokatolicka — poza pewnymi wyjątkami — nie była zbyt skora do podejmowania nawet wspólnych modlitw z wyznawcami innych Kościołów. Chociaż ks. Couturier pozytywnie oceniał konferencje ekumeniczne w Sztokholmie (1925), Lozannie (1927), Oksfordzie (1937), Edynburgu (1937) i w Amsterdamie (1948), to wiadomo przecież, że papież zabraniał rzymskokatolikom, pod groźbą klątwy, uczestniczenia w nich nawet w charakterze obserwatorów. Tak więc jeszcze do niedawna Światowy Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan odbywał się w różnych częściach świata przeważnie bez udziału rzymskokatolików.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie w wyniku uchwał II Soboru Watykańskiego. Od kilku lat wspólna komisja złożona z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego

go opracowuje program Tygodnia Modlitwy o Jedność.

Jeśli chodzi o Polskę, to zwyczaj organizowania wspólnych modlitw przez różne Kościoły mniejszościowe zakorzenił się na dobre bezpośrednio po II wojnie światowej. W numerze 4 „Strażnicy Ewangelicznej” z 1 marca 1937 r. naknęliśmy się na taką notatkę: „W dniach 6—12 stycznia br. odbył się w Łodzi w ramach Powszechnego Tygodnia Modlitwy, urządzonego na całym świecie przez Kościoły zrzeszone w ruchu ekumenicznym, Tydzień Modlitwy. W Tygodniu tym wzięły udział w naszym mieście następujące wyznania i Kościoły: Kościoły ewangelickie augsburskiego i reformowanego wyznania, Kościół Chrześc. Ewang., Baptystów, Kościół Chrześc. Wiary Ewangelicznej, Kościół Adventystów Dnia Siódmego, Kościół Prawosławny, Starokatolicki, Narodowo-Katolicki i Mariawitów. Nabożeństwa odbywały się w kaplicy baptystów, jako największej ogranej sali. Każdemu zebraniu przewodzili codziennie inni dwaj przedstawiciele różnych Kościołów. Nastrój zebrań był bardzo podniosły. Wyczuwało się ducha prawdziwie chrześcijańskiej jedności, braterstwa i miłości. Nabożeństwa te gromadziły liczne rzesze różnych

wyznań, tak, iż sala okazała się o wiele za mała. Zebrania te przyczyniły się niewątpliwie do podniesienia i ożywienia życia duchowego i religijnego w naszym mieście”.

Trzy lata później, to samo pismo w nr. 6 z 15 marca 1950 r., w notatce zatytułowanej: „Dzierżoniów. Pokłosie Powszechnego Tygodnia Modlitwy”, pisało: „Z inicjatywy Rady Kościelnej parafii ewangelicko-augsburskiej została nawiązana współpraca ze zbożem metodystycznym. Wspólne nabożeństwa odbywać się będą w każdą niedzielę i święta bądź w ewangelickim kościele św. Krzyża, bądź w kaplicy metodystycznej... Współdziałanie to, zainicjowane w poczuciu konieczności zbliżenia wśród protestantów polskich — jest jeszcze jednym widomym przejawem ruchu ekumenicznego w naszym kraju i jeszcze jedną dorzuconą cegiełką pod budowę Kościoła Chrystusowego na ziemi”.

W następnych dwudziestu latach „cegiełek pod budowę Kościoła Chrystusowego na ziemi” dorzucono znacznie więcej. Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej od szeregu lat organizują nie tylko wspólnie Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, lecz podejmują także szereg innych akcji. Niestety, w przeciwieństwie do innych krajów, nie udało się jeszcze Kościołom zrzeszonym w Polskiej Radzie Ekumenicznej zorganizować tygodnia Modlitwy wspólnie z Kościołem Rzymskokatolickim. Co prawda, Kościół ten przysyła na ogół co roku niektórym Kościołom zaproszenia do wzięcia udziału w wspólnych modłach, lecz permanentnie „zapomina” o przysłaniu tych zaproszeń Kościołowi Polskokatolickiemu i Starokatolickiemu Kościołowi Mariawitów. Trudno więc mówić, że w swoim przedsięwzięciu kieruje się intencjami szczerze ekumenicznymi.

Hasłem tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan są słowa z II Listu Apostoła Pawła do Koryntian 13,13: „Społeczność Ducha Świętego”. Kenneth Slack w okolicznościowym artykule zamieszczonym w biuletynie informacyjnym Światowej Rady Kościołów (Okumenischer Pressedienst, nr 34 z 3 grudnia 1970 r.) pisze m. in.: „Czy



W ubiegłym roku początek Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan zbiegł się z XXV rocznicą wyzwolenia Stolicy spod okupacji hitlerowskiej. Rada Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego postanowiła uczcić pamięć bohaterów nieszkujących Stolicy — ofiar terroru faszystowskiego — ufundowaniem tablicy pamiątkowej. Przed nabożeństwem inauguracyjnym Tygodnia Modlitwy, Biskup Naczelny Julian Pełka, w towarzystwie duchowieństwa polskokatolickiego dokonał aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Foto: Archiwum



nasze całe wyobrażenie o Duchu Świętym jest fałszywe? Jest to pytanie, które narzuca nam się z całą natarczywością przed nadchodzącym Tygodniem Modlitwy o Jedność Chrześcijan, którego hasło brzmi: „Społeczność Ducha Świętego”.

Duch zielonoświątkowy — powiada dalej Kenneth Slack — działał zawsze właśnie tam, gdzie i dzisiaj zachodzi pilna potrzeba czynienia czegoś. Zrywał on wszelkie istniejące bariery. Ruch ekumeniczny z upływem czasu poznawał coraz bardziej, że również jego zadaniem jest zrywanie barier. O to nam właśnie chodzi, gdy mówimy dzisiaj o ekumenizmie rodzaju ludzkiego, a nie tylko Kościoła. Wezwanie to zostało dosłyszane przez Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 roku. Komitet Naczelny ŚRK podjął w 1969 r. pierwsze kroki, aby wprowadzić je w czyn, i to w pierwszym rzędzie w walce przeciw rasizmowi, z powodu którego ludzkość jest najbardziej rozdzielona. W 1970 r. doszło do kontrowersyjnej decyzji Komitetu Wykonawczego ŚRK w sprawie popierania przedsięwzięć niemilitarnych ruchów walczących z reżimami rasistowskimi.

Jest rzeczą charakterystyczną powiada dalej Slack — że niektórzy chrześcijanie zaprotestowali głośno przeciw tej decyzji, kierując się przy tym różnymi motywami. Najbardziej niepokojącym był jednak pogląd, jakoby rzeczą niewłaściwą było uczestnictwo chrześcijan w tego rodzaju „burzliwych akcjach”. Ale czy Duch Święty — pyta Slack — nie jest właśnie tym, który zrywa wszystkie bariery, znosi umacniany przez wieki rozdział między rasami, między bogatymi i biednymi, między panującą mniejszością i ujarzmioną większością?

Jeśli modlimy się o społeczność z owym Duchem, wówczas „uchwyci” On nas i poprowadzi tam, gdzie sytuacja jest niejasna, zagmatwana i dwuznaczna. W nadchodzącym Tygodniu będziemy wzywać w niektórych modlitwach reprezentowaną w Duchu moc Bożą, aby nie tylko zrywała bariery, lecz również dopomogła w urzeczywistnieniu autentycznej społeczności ludzkiej. Duch zielonoświątkowy zerwał bariery w naszym wnętrzu. Dzięki temu likwidacji uległy wszelkie opory, powstrzymujące Apostołów przed dzieleniem się z innymi swoim doświadczeniem. Odtąd w pełni i całkowicie skierowali oni swą uwagę ku sprawom tego świata. Ich „społeczność Ducha Świętego” dała im moc opowiadania Dobrej Nowiny w taki sposób, że ludzie mogli ją usłyszeć i zrozumieć. Właśnie o ten dar powinniśmy prosić jak najusilniej w Tygodniu Modlitwy, który odbędzie się od 18-25 stycznia 1971 roku — konkluduje Kenneth Slack.

PAWEŁ GŁOWACKI

## „ADWENTÓWKA“ W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

Staraniem studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w piątek, 18 grudnia 1970 r. odbyła się w Warszawie, przy ul. Miodowej 21, tradycyjna, doroczna Adwentówka, na którą — poza studentami, pracownikami naukowymi i administracyjnymi — przybyli przedstawiciele niemal wszystkich Kościołów kształcących swych przyszłych pracowników kościelnych w tej uczelni, jak i liczni goście. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Biskup Naczelny Julian Pękała i Biskup-Ordynariusz Warszawski Tadeusz R. Majewski oraz wykładowcy Sekcji Starokatolickiej: ks. doc. dr hab. Szczepan Włodarski, ks. dr Edward Balakier i ks. mgr Wiktor Wysoczański. Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — prezes dr Jan Małuszyński, który jest jednocześnie wykładowcą Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Uroczystość Adwentówki rozpoczęła się o godz. 17.00 nabożeństwem, odprawionym według luteranckiego rytu przez pracownika naukowego Akademii, ks. mgr. Janusza Narzyńskiego. Okolicznościowe kazanie wygłosił kierownik Sekcji Starokatolickiej, ks. doc.

dr hab. Szczepan Włodarski. Całość nabożeństwa uświetniły występy kwartetu studentów luteran i chóru studentów polskokatolickich pod kierownictwem ks. Tomasza Wójtowicza.

Bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się wspólna kolacja, podczas której przemawiali m. in.: ks. Biskup prof. dr Andrzej Wantuła — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (luteranckiego), Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pękała, ks. prorektor Akademii — ks. doc. dr Jerzy Klingler i na zakończenie ks. rektor prof. dr Woldemar Gastpary. Studenci teologii z Kościoła Polskokatolickiego, Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wykonali podczas wspólnej kolacji szereg koled.

Całą uroczystością Adwentówki kierował student III roku Sekcji Ewangelickiej, przewodniczący Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich przy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — Fryderyk Tegler.

KAR

### Liturgia w Katedrze ŚW. DUCHA WARSZAWA, ul. SZWOLEŻERÓW 4

**NIEDZIELA — 17 stycznia**

MSZA ŚW. o godz. 9.00

SUMA z KAZANIEM

Nieszpory o godz. 11.00

W dni powszednie

MSZA ŚW. o godz. 8.00

23 stycznia br. sobota

Uroczysta Msza św. w intencji zjednoczenia chrześcijan poprzedzona Spowiedzią ogólną dla dorosłych.

Kazanie w oparciu o tekst:

„Gdzie Duch Pański — tam wolność”

(Jan VIII, 31-36)

### Porządek nabożeństw w katedrze św. Marii Magdaleny we WROCŁAWIU

Pl. Marii Magdaleny

W niedziele i święta:

Msza św. o godz. 9.00

Suma z kazaniem o godz. 11.00

Msza św. o godz. 18.00

W dni powszednie

Msza św. o godz. 8.00

### Porządek nabożeństw w prokatedrze pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w KRAKOWIE, ul. Fredleina 8

W niedziele i święta:

Msza św. o godz. 9.00

Suma z kazaniem o godz. 11.00

Nieszpory o godz. 17.00

W dni powszednie:

Msza św. o godz. 8.00

## EKUMENICZNY TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

### W KOŚCIOŁACH CHRZEŚCIJAŃSKICH ZRZESZONYCH W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

w dniach od 18 stycznia, do 25 stycznia 1971 r.  
pod hasłem:

#### SPÓŁCZNOŚĆ DUCHA ŚW. NABOŻEŃSTWA w WARSZAWIE o godz. 18.00

- **Poniedziałek 18 stycznia.**  
Polski Kościół Chrześcijan Baptystów . . . . . ul. Waliców 25
- **Wtorek 19 stycznia . . . . .**  
Kościół Ewangelicko-Reformowany . . . . . al. Gen. Świerczewskiego 74
- **Środa 20 stycznia**  
Starokatolicki Kościół Mariawitów . . . . . ul. Wolska 186
- **Czwartek 21 stycznia**  
Zjednoczony Kościół Ewangeliczny . . . . . ul. Zagórna 10
- **Piątek 22 stycznia**  
Kościół Metodystyczny . . . . . ul. Mokotowska 12
- **Sobota 23 stycznia**  
Kościół Polskokatolicki . . . . . ul. Szwoleżerów 4
- **Niedziela 24 stycznia**  
Kościół Ewangelicko-Augsburski . . . . . Pl. Malachowskiego
- **Poniedziałek 25 stycznia**  
Kościół Prawosławny . . . . . al. Gen. Świerczewskiego 52





Warszawska Nike

**W** styczniu 1945 roku na olbrzymim, liczącym 1 200 km frontie, rozpoczęła się wielka wyzwolenicza ofensywa Armii Radzieckiej. Zaszczytne zadanie wyzwolenia Warszawy przypadło w udziale 1 Armii Wojska Polskiego.

16 stycznia skrzydłowe zgrupowania uderzeniowe ruszyły do ataku i po kruchym lodzie sforsowały Wisłę. Druga dywizja piechoty przeszła rzekę pod Jabłonną i wieczorem rozpoczęła natarcie na Warszawę od północy. Pod Karczewem Wisłę

pełnym popielisk i zgliszcz, a przywrócenie miasta do życia wydawało się ponad ludzkie możliwości i siły.

Ogólne straty kubatury użytkowej wyniosły 73 miliony metrów sześciennych, co równało się ulicy o długości 270 km, zabudowanej po obu stronach domami o 23 metrach długości, 12 metrach szerokości i 14 metrach wysokości. Wszystkie urządzenia użyteczności publicznej, jak wodociągi, kanalizacja, elektrownie i gazownie, zostały zniszczone. Przemysł warszawski



Defilada jednostek Wojska Polskiego w wyzwolonej Warszawie, styczeń 1945 r.

sforsowała 1 brygada kawalerii, południowe zgrupowanie armii złożone z 1, 3 i 4 dywizji piechoty, 1 brygady pancernej i artylerii przekroczyło rzekę pod Górą Kalwarią oraz z przyczółka magnuszewskiego w nocy z 16 na 17 stycznia. Jednocześnie z Pragi ruszyła do frontalnego natarcia 6 dywizja piechoty.

17 stycznia atakowane ze wszystkich stron pozycje obronne nieprzyjaciela zostały przez Polaków przełamane. Oczom żołnierzy wkraczających do miasta ukazał się przerażający widok. Stolica leżała w gruzach. Jak okiem sięgnąć rozciągały się zgliszcz i ruiny, szczątki barykad, niepogrzebane zwłoki, wraki tramwajów i przerażająca pustka. Cała lewobrzeżna Warszawa stała się cmentarzyskiem

przesłał istnieć. Mosty na Wisłę były zerwane, lotnisko doszczętnie zniszczone. Wszystkie autobusy i tramwaje były wywiezione, lub uległy zniszczeniu. Publiczne i prywatne zbiory sztuki przestały istnieć. Zdevastowano wyższe uczelnie i szpitale, biblioteki i pracownie naukowe pozbawione zostały urządzeń, księgozbiorów i przyrządów. Wydawałoby się, że odbudowa Warszawy jest niemożliwa.

A jednak stało się inaczej. Historyczna uchwała rządu z dnia 1 lutego 1945 r. o odbudowie Warszawy i przeniesieniu do niej stolicy kraju rozpoczęła okres niezwykle ofiarnej pracy całego narodu nad ożywieniem i odbudową miasta. Zaczęła się na nie znaną dotąd w dziejach naszego narodu

# MIASTO — BOHATER PRACY I POKOJU



skale epopeja poświęcenia, zapału i twardej walki o wskrzeszenie miasta.

Wraz z odbudową stolicy, znikają nędzne czynszowe budy przedwrzesniowej Warszawy, w których gnieździła się gruźlica i nędza. Wznoszą się domy mieszkalne i placówki handlu uspołecznionego, zakłada się domy urządzeń komunalnych i społecznych. Budowane są żłobki, szkoły i przedszkola, pralnie mechaniczne, centralne ciepłownie osiedlowe i kina, domy kultury i świetlice.

Wraz ze zmianą warunków społecznych zjawily się nie znane dotąd formy życia zbiorowego, w których człowiek stał się zagadnieniem naczelnym i centralnym.

Powołane w lutym 1945 roku Biuro Odbudowy Stolicy przedstawiło w marcu szkic generalnego planu odbudowy, a w lipcu wytyczne polityki urbanistycznej. Wyniki odbudowy i przebudowy osiągnane dzięki ofiarności całego narodu, realizującego hasło: „Cały naród buduje swoją stolicę“, wzbudziły zdumienie w naszych wrogach oraz szczerze uznanie i podziw u naszych przyjaciół.

Nie każdy dziś pamięta, gdy pracowało się niemal bez wynagrodzenia, za bochenek chleba i talerz krupniku, gdy bohaterami byli mistrzowie murarskich „trójek“ oraz przodowi rębacze, uzyskujący kilkaset procent normy. A ileż wzruszenia wywołał dzień, gdy brzegi Wisły

na nowo złączył odbudowany Most Poniatowskiego? I tak się to zaczęło. Potem uroczyście powitano oddaną do użytku Trasę W-Z, a ile radości sprawiło warszawiakom zbudowanie MDM, nowych osiedli mieszkaniowych jak Mariensztad i Muranów! Odbudowano zabytki architektury — Rynek Starego Miasta, Łazienki, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście.

W 1955 roku ludność Warszawy przekroczyła już milion, a obecnie liczy około 1 300 000 mieszkańców. Rozbudowany został przemysł. 80 proc. warszawskich zakładów przemysłowych zbudowano po wojnie: Huta Warszawa, FSO na Żeraniu i inne. Stolica jest największym w kraju ośrodkiem nauki i kultury. Na terenie Warszawy znajduje się 11 wyższych uczelni, studium w nich ok. 64 000 studentów. W 222 szkołach podstawowych uczy się ok. 160 000 uczniów, w 49 liceach — ponad 20 000. W Warszawie działa 378 bibliotek, 26 muzeów, 23 teatry, w tym nowoczesny Teatr Wielki Opery i Balletu oraz Filharmonia Narodowa.

Warszawa za bohaterką postawę została odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Orderem Krzyża Grunwaldu I Klasy, Honorową Nagrodą Pokoju za rok 1950 a w 25 rocznicę wyzwolenia przyznano jej najwyższe odznaczenie — Order Budowniczych Polski Ludowej.

WIK

Most Starzyńskiego



## SPRAWY NASZYCH DNI

### KULTURA NA CO DZIEŃ

Chyba nikt nie może mieć wątpliwości, że jedną z najważniejszych spraw naszych dni, sprawą szczególnie powszechną i codzienną jest problem kultury stosunków międzyludzkich. Pojęcie to posiada bardzo bogatą treść. Zawiera się w nim zarówno to, co zwykle się określa jako podstawową uczciwość, przyzwoitość, właściwie rozumianą solidarność, jak też po prostu wzajemną uprzejmość, życzliwość w obęjsiu, uczynność.

Jakże często przyczyną istotnych zakłóceń w różnych grupach i grupkach, częściej zaś jeszcze w kontaktach między jednostkami, staje się odwrotność wyliczonych powyżej cech — to znaczy: nieuprzejmość, niechęć, złośliwość, obojętność na potrzeby bliźnich. Chwilami przedradza się ona w szczególny rodzaj braku kultury osobistej, w postawę, której rozszerzanie się prowadzi do skutków zdecydowanie ujemnych społecznie.

Z całą pewnością życie nie stwarza bezustannie warunków do panowania pogody ducha i pokazowego dobrego humoru. Niejednokrotnie bowiem trzeba borykać się z rozlicznymi trudnościami. Niekiedy obiektywnej natury, ale niekiedy też spowodowanymi przez nasze własne błędy lub pochopne pociągnięcia. I wtedy bywa tak, że zamiast reagować ze spokojnym zastanowieniem, mobilizować siły do przewyciężenia trudności, okazujemy niecierpliwość, wyładujemy złość i rozgorączczenie na naszym najbliższym otoczeniu. Tu warto jednak zrobić małe zastrzeżenie: mowa w tym przypadku naturalnie o reakcjach indywidualnych w najbardziej codziennym życiu, z jego dużymi, ale też małymi i najmniejszymi troskami, o bezpośrednich zetknięciach i sprawach załatwianych przez ludzi i między ludźmi.

We współczesnej socjologii i teorii kultury używa się pojęć takich, jak „frustracja“, „instynkt agresywności“ itp. Wiąże się to z próbami zanalizowania psychospołecznych źródeł napięć (i sposobów ich rozładowania) w stosunkach międzyludzkich. Z tej analizy wyciąga się zaś wnioski, które wyjaśniają przyczyny, jednocześnie do pewnego stopnia usprawiedliwiają niepożądane występowanie różnych form zadrażnień, nadając im swoisty walor naturalności, spontaniczności.

Powiedzmy sobie jasno, że naukowa analiza jest bez wątpienia cenna i pozwala na zrozumienie wielu zjawisk również w dziedzinie poznania psychiki indywidualnej i zbiorowej. Powinna jednak pomóc także w stopniowym, racjonalnym usuwaniu przyczyn zjawisk — z punktu widzenia interesu jednostki i zespołów ludzkich — wysoce niekorzystnych. Do nich należą właśnie przytoczone na wstępie i umownie określone jako „fakty braku kultury“: objawy nieuprzejmości i niezyczliwości, nieliczenia się z potrzebami i uciążliwymi otoczenia.

Tu trzeba bezwzględnie dodać, że tak ważna „kultura bycia na co dzień“ nie musi bynajmniej wiązać się z wykształceniem czy pozycją zawodową. Bywa, i to nierzadko, że awans i wejście na wyższy szczebel drabiny zawodowej wywołuje u człowieka niczym nie uzasadnione poczucie wyższości, powoduje nie tylko powstawanie tzw. „wody sodowej“, ale także fałszywą świadomość jakichś uprawnień do nieliczenia się z poglądami innych, do traktowania ich jako istot niepełnowartościowych, we wszystkim podporządkowanych.

Oczywiście moralizujące apele, abyśmy byli wobec siebie uprzejmi i gotowi do wzajemnej pomocy, niczego same nie są w stanie załatwić! Konieczne jest przede wszystkim konsekwentne stwarzanie takich warunków pracy i współżycia zbiorowego, w których przestrzegane będą właściwe normy i w których zasadzie rzeczywistego autorytetu i nieodzownej dyscypliny odpowiadać będzie poszanowanie godności osobistej każdej jednostki.

Decydujące są sprawy stanowiące historyczny interes narodu, decydująca jest rozwijająca się w atmosferze ładu i poczucia odpowiedzialności praca dla dobra i przyszłości Ojczyzny. Z tej zasady musi wywodzić się wszystko.

Po to jednak, aby działanie dla tego celu mogło być jak najbardziej efektywne, istotnym i ważnym warunkiem staje się również rozwój pracy wychowawczej nie tylko wobec dzieci i młodzieży, ale także pracy samowychowawczej w kolektywach ludzi dorosłych, dojrzałych. Założeniem tej pracy, obok wpajania świadomej, społecznej troski o sprawy nam wszystkim wspólne, powinno być między innymi podnoszenie poziomu kultury bycia, kultury naszego wzajemnego codziennego obcowania.

TAROT





Bitwa pod Wiedniem — anonimowy malarz włoski z XVIII w.

Sytuacja polityczna Austrii w chwili oblężenia Wiednia przez siły tureckie, wobec niemożności utworzenia własnej armii, która by mogła przyjąć z odsieczą, zmusiła Leopolda II do szukania pomocy u wszystkich państw europejskich. Jednak Francja ograniczyła się załedwie do przerwania oblężenia Luksemburga, Hiszpania załatwiała własne sprawy na innym terenie, nawet Wenecja nie była w stanie udzielić cesarstwu żadnej pomocy w działaniach na lądzie, zaś siły państw niemieckich, które wyruszyły pod Wiedeń, nie mogły w żadnym razie sprostać potężnej armii tureckiej. Los oblężonej stolicy cesarstwa spoczywał tedy w rękach Polaków i ich wodza, wsławnego już w zwycięstwach nad półkiszycem.

Przygotowania do wojny trwały w Polsce od kwietnia 1683 roku. Sejm obradujący w Warszawie od 27 stycznia do 10 marca wyraził zgodę na zawarcie sojuszu z cesarzem i powiększenie sił zbrojnych. Nadto, ze względu na zagrożenie granicy południowej wzmocniono fortyfikacje wielu miast i zamków, przede wszystkim Lwowa i Krakowa. Stała korespondencja Sobieskiego z dworem cesarskim i dowództwem austriackim pozwalała mu obserwować rozwój wydarzeń; jednak decydująca okazała się wiadomość otrzymana w dwa dni po rozpoczęciu oblężenia Wiednia: cesarz opuścił stolicę na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Koncentracja sił polskich pod Krakowem była niezwykle sprawna, podobnie jak sam marsz pod Wiedeń.

Dowództwo naczelne wojsk sprzymierzonych, w skład których, oprócz Polaków wchodziły ze strony austriackiej siły Karola Lotaryńskiego i margrabiów Badeńskich, z niemieckiej zaś elektorów saskie-

go i bawarskiego, oraz szwabskie i frankońskie ks. Waldecka, objął Sobieski.

Spośród przedstawionych podczas narady w zamku Stetteldorf projektów operacji przeciw Turkom największą wartość i skuteczność przedstawiał plan Sobieskiego, który przewidywał bezpośrednie uderzenie na nieprzyjaciół z Lasu Wiedeńskiego.

W wyniku narad i studiów nad mapami terenowymi (jak się później okazało błędnymi) — powstał królewski „Ordre de bataille”, zgodnie z którym uderzenie decydujące wyjąć miało ze skrzydła prawego, zajmowanego przez Polaków, najsprawniejszych przeciwko Turkom i obdarzonych przez wodza największym zaufaniem; środek powierzono Austriakom, skrzydło zaś lewe — Niemcom. Ze względu na racjonalny podział poszczególnych rodzajów broni — przydzielił Sobieski wojskom elektorskim i cesarskim po kilka pułków kawalerii i husarii polskiej, w zamian za dragonię i piechotę. Co do artylerii — miała być podzielona: gdyby jej zabrakło elektorom — uzupełnił braki Karol Lotaryński. Linia frontu przebiegać miała od Dunaju do rzeki Wiedenki.

Nie obyło się wszakże bez pewnych modyfikacji planu rozmieszczenia wojska, głównie w wyniku tarć prestiżowych w gronie sprzymierzonych dowódców: w ich wyniku lewe skrzydło zajęli dla wojsk austriackich książę Karol, co pozwalało mu przeprowadzić uderzenie w kierunku Wiednia jedyną dogodną drogą ciągnącą się wzdłuż Dunaju i wprowadzić następnie posiłki do oblężonej twierdzy. Podstawa królewskiego planu została jednak zachowana, co stanowiło warunek niezbędny powodzenia w bitwie „bo — jak pisał Sobieski — tu siła była bardzo wielka takiego wojska, którzy nie tylko Turczyzna,

ale jeszcze żadnego nie widzieli nieprzyjaciela”.

Noc z 11 na 12 września 1683 r. spędził król przy swej piechocie. Duch w oddziałach polskich był dobry, choć przez ostatnie dwa dni żywiły się one tylko sucharami, a konie wyłącznie liśćmi: Austriacy, mimo obietnic, nie dostali prowiantu.

Natarcie rozpoczął książę Karol od strony Kahlenbergu; tam też udał się 12 września o trzeciej rano król i w godzinę później, zgodnie z planem, odezwała się artyleria, ruszyła drogą poza Leopoldsbiergiem dragonia austriacka, ochotnicy zaś zaczęli spuszczać się z pochyłości Kahlenbergu napotykalając opór janczarów obsadzających omurowane winnice. Niedzielny poranek był mglisty, lecz gdy widoczność stała się lepsza stwierdził Sobieski znaczny wzrost sił nieprzyjaciela, który mocno obsadził całe pasmo pagórków od Heuberg na południu do Nussberg nad Dunajem.

Ustawiwszy więc na Kahlenbergu dobrze wstrzelaną baterię nekającą skutecznie Turków utrzymujących winnice — ruszył król siły księcia Lotaryńskiego, który odrzucił miał nieprzyjaciela od Dunaju i opanować Nussberg. Powodzenie osiągnął książę tym szybciej, iż uwaga Turków skierowała się nagle ku północy, skąd wojska odsieczy skutecznie przebijały się do bram miasta. Pozwoliło to Austriakom sprawniej uporządkować szyki i wznowić — znów zakończone sukcesem — natarcie odrzucające przeciwnika na Heiligenstadt. Około godziny pierwszej walka na tym skrzydle chwilowo ucichła.

Tymczasem skrzydło prawe, na które udał się król, formowało się do decydującego uderzenia na obóz turecki i przyjęło ostateczny szyk bojowy składający się z trzech grup, z których każda urzutowano w pięć linii. Z prawej strony, ze wzgórzy Rosskopf, następować miał hetman Jabłonowski, środkiem armii, zajmującym Grünberg, dowodził król, skrzydło zaś lewe ugrupowania stanęło na Dreimarkstein pod hetmanem Sieniawskim. Wreszcie artyleria generała Kątskiego zajęła wzgórze Dreimarkstein i Grünberg wspierana przez piechotę. Rozpoczęło się wówczas żmudne wydzieranie przeciwnikowi kolejnych pagórków. Bitwa zamieniła się tu właściwie na szereg mniejszych potyczek: piechota posuwała się naprzód pod osłoną dział, czekała na ich podciągnięcie, po czym znów ruszała do ataku. W ten sposób, około godziny 2 zdobyto Michaëlsberg, w godzinę później miejscowość Pötzleinsdorf oraz wzgórze Schafenberg, Heuberg i Gallitzinberg znajdujące się bezpośrednio nad obozem tureckim. Niezdecydowane działanie Tatarów na skrzydle Jabłonowskiego zostało udaremnione, tak więc — piechota utorowała ostatecznie kawalerii drogi wyjściowe na równinę.

Na całym froncie walka stawała się coraz bardziej zacięta. Chwilowy sukces notuje wówczas kawaleria wezyrska, która atakując z centrum zmusza jazdę niemiecką do odwrotu, jednak świetnie kierowana artyleria polska, górująca zdecydowanie nad znacznie liczniejszą turecką, a także ogień piechoty niemieckiej — odrzucają przeciwnika na pozycje wyjściowe. Coraz dotkliwiej odczuwać zaczęli Turcy nacisk na obydwa skrzydła; cofają się pod naporem sprzymierzonych Ibrahim i Hussein



Walka o buńczuk — miedzioryt R. de Hooghe (9 z cyklu Bitwa pod Wiedniem)



# WIEDENSKA WIKTORIA

pasza; Tatarzy, oprócz Hadzi Gireja, zabierają się do odwrotu myśląc przede wszystkim o ocaleniu łupów; sytuacja armii tureckiej pogarsza się z każdą chwilą: oto Austriacy przechodzą potok Kretenbach, zdobywając Döbling i kontynuują z powodzeniem natarcie w kierunku Währing i Weinhaus. Około godziny 15 armia odsieczowa rozwinęła się szerokim frontem, biegnącym półkolem wokół równiny wiedeńskiej, którego lewe skrzydło, oparte mocno o odnogę Dunaju rozciągało się na południe od Döbling, środek stanowiła świąta grupa ks. Waldecka składająca się z kawalerii niemieckiej i austriackiej, utworzona specjalnie przez Sobieskiego, na prawym zaś skrzydle wyciągnęły się regimenty i chorągwie hetmana Sieniawskiego, pod Dornbach — polskie centrum, na skraju wreszcie, na wyżynie Gallitzinberg, oddziały Jabłonowskiego. Kawaleria polska spływała z Kahlenbergu na równinę wiedeńską coraz większymi masami spychając Turków broniących się rozpaczliwie niemal pod samym obozem, do którego dostępu broniły jeszcze Währing, Weinhaus, Ottakring i Breitensee.

Bitwa wchodziła w fazę decydującą. Nim jazda polska zada cios rozstrzygający — sprawdzić wprzód należy odporność nieprzyjaciela. Rzuca więc król do natarcia chorągwie Zbrożka, która choć wbiła się energicznie w szyki tureckie — zawróciła utraciwszy czwartą część ludzi, ścigana przez spahów, których powstrzymali dopiero inne oddziały polskie i niemieckie. Wypadek ten jednak dowiódł, iż teren nadaje się do szarży, a nieprzyjaciel nie oprze się impetowi masy kawalerii.

Kara Mustafa, gdy zorientował się wreszcie, iż wskutek rozpolowienia swych sił nie tylko nie zdobędzie Wiednia, ale i całą armię utracić może — rzucił główną część armii przeciwko prawemu polskiemu skrzydłu. Główny obóz, (stojący na dzisiejszym Schmelzu) umocnił artylerią, jazdę

zaś, wspieraną 16 działami, skierował przeciwko Jabłonowskiemu, lecz energiczne przyjęcie zmusiło Turków do odwrotu w nieładzie. Tak więc, gdy i Tatarzy cofali się w kierunku obozu — ów ruch odwrotowy udzielił się całej jeździe nieprzyjacielskiej, z którą sam Wezyr cofnął się ku namiotom, skąd wydał jeszcze rozkaz przerwania prac oblężniczych. Dodać tu trzeba, iż decyzję swą Wezyr oznajmił w chwili, gdy już wypełnione zostały prochem miny mające przypieczerować los cesarskiej stolicy. Odsiecz przyszła w porę.

Tymczasem bitwa wchodziła w stadium przesilenia: ogarniętych paniką Turków nie zachęcała do męstwa nawet postawa osobista Kara Mustafy, który kilkakrotnie rzucał się z lancą do ataku. Postanawia więc Sobieski wykorzystać ów kryzys: powstrzymuje nacierających i formuje jednocześnie masę uderzeniową kawalerii. Na lewo od konnicy polskiej utworzona zostaje 10 000 grupa jazdy niemieckiej, obejmująca wszystkie pułki bawarskie i frankońsko-szwabskie oraz 11 regimentów cesarskich. Stała się więc do rozstrzygającej szarży nieznaną w dziejach masą kawalerii, składającą się z blisko 20 000 jeźdźców. Karol Lotaryński poprowadzić miał natarcie lewym skrzydłem w celu jak najszybszego przebiccia się do Wiednia i wespół z załogą twierdzy zniszczenia odciętych przez Polaków nieprzyjaciół. Wśród nieustannych walk przygotowania te zakończone zostały przed godziną szóstą.

Kara Mustafa zwątpił w uratowanie obozu, ale uratować chciał chociaż armię. Przekazuje więc dowództwo Ibrahimowi paszy, aby osłaniał odwrot, żołnierzom pozwolił złupić obóz i opuścić plac boju. W tym momencie ruszyła do boju uderzeniowa masa kawalerii, na czele której biegła chorągiew husarska królewicza Aleksandra, dowodzona przez porucznika Zbierchowskiego. Całością uderzenia osobiście kierował Jan III. Jak można było przewi-

dzieć, nie dotrzymali pola Turcy, rzucili się do ucieczki z jazdą sprzymierzonych na karku. W obrębie samego obozu do najzaciętszych należała walka wokół namiotu Wielkiego Wezyra. Stanowiska artylerii tureckiej opanowały chorągwie polskie. Ostateczny pogrom nastąpił, gdy oddziały austriackie wdarły się do obozu od strony północnej: Turcy i Tatarzy: jeźdźcy, piechurzy, i artyleria uciekali w panice i zamieszaniu przez mosty Wiedni, aby się oprzeć dopiero pod Budą. Bez precedensu musiała to być klęska w dziejach Półksiężyca i niezwykła demoralizacja rozgromionej armii, skoro w relacjach o bitwie i taką można znaleźć: „Nawet im nie pomogło i to, co już w ostatnim niebezpieczeństwie za największą salwę mają, iż Mahometańską chorągiew rozwijają i podnoszą, przy której do ostatniego trupa na trupie padać musiał i powinien, a tej chorągwi nie odstępować. Jakoż wtenczas niepraktykowanym tego wieku w ich narodzie na wojnach sposobem, rozwinioną i podniesioną tę chorągiew bardzo bogatą, którzy przeciw Alkoranowi swemu, jako pod nią nasi zabili chorążego i konia, odbiegli. Tę chorągiew zaraz król spod Wiednia posłał Ojcu Świętemu, gdzie jest zawieszona na Watykanie”.

Wiedeń był wolny. Wojska austriackie wkroczyły do stolicy przez Schottentor niszcząc w aproszach niedobitki janczarów, którzy do ostatniej chwili trzymali wiedeńczyków w ogniu. Z obawy przed nocnymi zasadzkami ze strony Tatarów zakazał Jan III zbyt daleko zapędzać się za uchodzącym nieprzyjacielem. Obóz wraz z ogromnymi zdobyczami dostał się w ręce zwycięzców.

Ludność Wiednia zgotowała Sobieskiemu przyjęcie wręcz owacyjne, podobnie zresztą zachowali się współuczestnicy batalii.

TERESA KŁOSIEWICZ



Bitwa pod Wiedniem — litografia wg M. Alfomontego



Klęska Turków pod Wiedniem — miedzioryt S. le Clerc



## W NASZYM DOMU

W okresie gwiazdkowo-karnawałowym zechcemy z pewnością zrobić trochę radości naszym dzieciom. Proponuję małe, skromne domowe przyjęcie, wraz z „organizowaną” zabawą, której rodzice nadadzą kierunek, aby fantazja dzieci znalazła właściwe ujęcie, nie powodując spustoszeń mieszkania.

Dniem nadającym się do tego najlepiej jest oczywiście niedziela, którą można i trzeba poświęcić naszym pociechom. Zapraszamy małych gości w porze popołudniowej, np. o godz. 17, planując uroczystość tak, aby skończyła się najpóźniej o godz. 20.

Stół nakrywamy ładną, kolorową serwetą, pod którą nie zapomnimy podłożyć certy. Pamiętajmy również o ładnej dekoracji: gałązka świerku, kolorowe świece, baloniki zapewnią miły nastrój. Zamiast tradycyjnego kakao z pianką i tortu, proponuję inne menu, po którym dzieciom na pewno nie zrobi się mdło!

Zwykle w takich okolicznościach dużym uznaniem cieszy się sałatka z kartofli: dobrze umyte kartofle gotuje w mundurkach, co zapewnia zachowanie znacznej ilości wit C, po ugotowaniu obieram i kroję w kostkę. Drobnutko siekam małą cebulę i garść zielonej pietruszki. Mieszam razem dodając sos vinaigret-

te; składający się z przegotowanej wody z kwaskiem cytrynowym, cukru, soli i pieprzu, do smaku, do tego dwie łyżeczki oliwy i sałatka gotowa. Robi się jeszcze lepsza, gdy postoi ok. 1 godz. w lodówce. Oprócz sałatki podamy smaczne, kolorowe kanapki, których świetnym składnikiem są różne pasty, łatwe do zrobienia w domu. Np. pasta śledziowa: ucieram łyżkę masła z obranym, przekręconym przez maszynkę śledziem, dodaję pół utartego jabłka i mieszam wszystko na gładką masę. Smaruję nią

wytarte do połysku wstawiamy na 10 min. do lodówki, po czym wyjmujemy, wycieramy brzegi skórką cytryny i maczamy w grubym cukrze „rafinada”, przez co uzyskujemy śliczny, słodki wianuszek wokół brzegów. Do tych szklanek ostrożnie wlewamy nasz napój — sukces zapewniony.

Bez słodczy jednak dziecinne przyjęcie się nie obejdzie. Podtrzymamy więc tradycję karnawałową podając pączki i faworki. Można je kupić, lub zrobić w domu, według moich łatwych przepisów:

## BALIK DZIECIĘCY

buleczki ozdabiając listkiem sałaty i kroplą keczupu. Albo pasta z jaj gotowanych na twardo, które przekręcam przez maszynkę, ucieram z masłem i dodaję posiekany szczypiorek, soląc do smaku. Do tego podajemy dzieciom bardzo wytworną cytrona-dę: 3 litry przegotowanej, dobrze osłodzonej wody studzimy, dodając 1 pomarańczę obraną dokładnie ze skórki, pokrojoną w plasterki a następnie w ćwiartki, sok z 1 cytryny i 1 cytrynę pokrojoną w cienkie plasterki. Dla zabarwienia można dodać trochę soku z porzeczek lub esencję herbacianą. A teraz szklanki:

Faworki: 2 szklanki mąki wsypać na stolnicę, dodać szczyptę soli i cukru, 4 żółtka, śmietany tyle, żeby ciasto miało gęstość jak na pierogi. Na koniec wlewamy łyżkę spirytusu, wyróbimy dokładnie ręką i wybijamy drewnianym wałkiem. Rozwałkujemy cieniutko, kroimy w paski 3 x 10 cm, nacinamy w środku, przewijamy i wrzucamy po kilka na gorący smalec, smażąc z obu stron na złoty kolor. Wyjmujemy łyżką cedzakową, osączamy na bibule, układamy na półmisku posypując dobrze cukrem pudrem z wanilią.

Pączki: 0,5 kg mąki, 3 żółtka, 3 łyżki cukru, 3 dkg drożdży, łyżka masła, 1,5 szklanki mleka, szczypta soli, otarta skórka cytryny, powidła śliwkowe, cukier do smażenia. Drożdże ucieramy z cukrem, dodajemy łyżeczkę mąki, rozprowadzamy mlekiem. Gdy podrosną wlewamy do przesianej, ciepłej mąki, wraz z ubitymi z resztą cukru żółtkami, dodajemy pozostałe składniki, wyrabiamy dokładnie i pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Kiedy wyrosną ponad 100 proc. bierzemy łyżką i na omączonej ręce formujemy placek, do środka nakładamy łyżeczkę powidel i dokładnie zalepiamy brzegi, układając zalepioną stronę na posypanej mąką ściereczce do ponownego wyrośnięcia. Smażymy na gorącym smalcu z obu stron, po wyjęciu postępujemy podobnie jak z faworkami. Do tego podajemy herbatę z sokiem lub rosavitem. Potem, co kto lubi — mogą być tańce, zabawy w rodzaju głuchego telefonu czy ślepej babki, lub — przedstawienie.

To ostatnie dzieci na ogół lubią najbardziej, ale muszą się nieco wcześniej przygotować. Repertuar należy pozostawić ich własnej wyobraźni, kostiumy również. Widziałam już piękne przedstawienia dziecinne, wyzwajające mnie znane rodzicom możliwości, pobudzające i rozwijające zmysł estetyczny i organizacyjny. Dzieci mają pomysły... Nie narzucamy im swojej obecności, ale bądźmy w pobliżu, żeby w razie czego zapobiedz „podpaleniu Rzymu przez Nerona”, lub przywiązaniu „bladej twarzy” do „pala męczarni”.

Teresa

## N A S I M I L U S I Ń S C Y





# ZAPUSTY

„Mięsoпустy, zapusty  
Nie chcą państwo kapusty,  
Wolą sarny, jelenie  
I żubrowe pieczenie”

(fragment pieśni z końca XVI w.)

Czas przed Wielkim Postem nosił dawniej polską nazwę „Zapustów” lub „Mięsoпустu”. Karnawał — od włoskiego *carne vale* (żegnaj mięso) — jest terminem nowszym; znaczenie jednak tych wyrazów jest zbliżone i wiąże się z prastarym od czasów pogańskich znanym obyczajem uczczenia, wszelkiego rodzaju zabaw, maszkar, widowisk i wesołości. Początek zapustów — Boże Narodzenie — po tradycyjnej uczcie wigilijnej, stanowią kolędy, jasełka, szopki. Wśród obyczajów ludowych powszechnie jest koledowanie w przebraniu za tura, niedźwiedzia, konia, kozę, żurawia, Cygana, Heroda, anioła itp. i obchodzenie domów, gdzie rozbawieni biśiadnicy suto obdarowują przebierańców. „Tusty czwartek jest w Polsce dniem tradycyjnego objadania się przede wszystkim pączkami i faworkami. Nigdzie jednak nie ma tak wielkiej tradycji jak w Krakowie. Wywodzi się ona z bardzo dawnych czasów, skoro już w 1600 r. został opisany w książce zatytułowanej „Gregorianki” tzw. Babski



Zapust krakowski — drzeworyt S. Holca, fot. R. Klosiewicz

Cąber. Na rynku krakowskim gromadziły się przekupki, dziewczęta służebne i kobieca biedota miejska. Wybrawszy spośród siebie Marszałkową, tańczyły z wielką wrzawą dookoła rynku i ratusza. Dopadłszy mężczyznę nieznanego stroju w wieniec grochowy i zmuszały do tańca, dopóki się nie wykupił. W czasach saskich „Cąber” odbywał się przy dźwiękach orkiestry. Przekupki zmuszały przechodniów do tańca bez względu na wiek, pochodzenie i stanowisko społeczne. W 1836

roku policja austriacka wydała zakaz odbywania tych zabaw. Poza Krakowem we wsiach południowej i środkowej Polski zwyczaj „Cąbrowania” bezżennych mężczyzn przetrwał do początku XX wieku.

Zapusty rozpoczęte w Godami, tak bowiem w języku staropolskim nazywano Święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku, kończono Ostatkami, które zwano także kusymi dniami, albo kusakami. W ostatni wtorek karnawału, najwymowniejszy i najdźwięczniejszy z domowników lub gości wkładał koszulę zastępującą komżę, pas na szyję — zamiast stule i wygłaszał kazanie składające się z anegdota, dyktoryjek, zdań śmiesznie ze sobą powiązanych, co wywoływało w gronie słuchaczy śmiech i wesołość. Po takim kazaniu, które nie obrażało niczych uczuć religijnych, ani przyzwoitości towarzyskiej (jak pisze K. W. Wójcicki), następowała uczta mięsna, a gdy na zegarze północ wybila wnoszono tzw. podkurek, tzn. śledzie, jaja i mleko, Post Wielki zaczynając. Według innego zwyczaju, gdy północ nadeszła wnoszono półmisek z pokrywą, którą, gdy nadeszła godz. 12 podnoszono. Spod



Karnawał w mieście — tancbuda „Pod Murzynkiem”, rys. F. Kostrowski

tej pokrywy wylatywał wówczas wróbel a pozostawały śledzie. Ptaszek był symbolem uciekającego mięsa a śledzie zwiastowały post.

Istniał również taki zwyczaj, że tuż przed północą, wśród roztańczonych i rozbawionych tłumów pojawiał się Zapust (fot.) ustrojony w kozuch, włosem na wierzch oraz w wysoką, spiczastą czapkę papierową, przystrojoną wstęgami i gałązkami choiny. Wsparłszy się na siekierce wygłaszał tradycyjną tyradę: „Jam jest Zapust, mantuański książe. Idę z mego kraju! Gdzie psy ogonami szczekają. Ludzie gadają łokciami. A jedzą uszami...” (fir)

## Z FILATELISTYKI RELIGIJNEJ

Od poprzedniego numeru „Rodziny” rozpoczęliśmy zamieszczanie reprodukcji znaczków o chrześcijańskiej tematyce religijnej, wydawanych przez duże, małe i najmniejsze państwa wszystkich niemal kontynentów. Obecnie kolej na Turcję i Ajman.





## NULLO

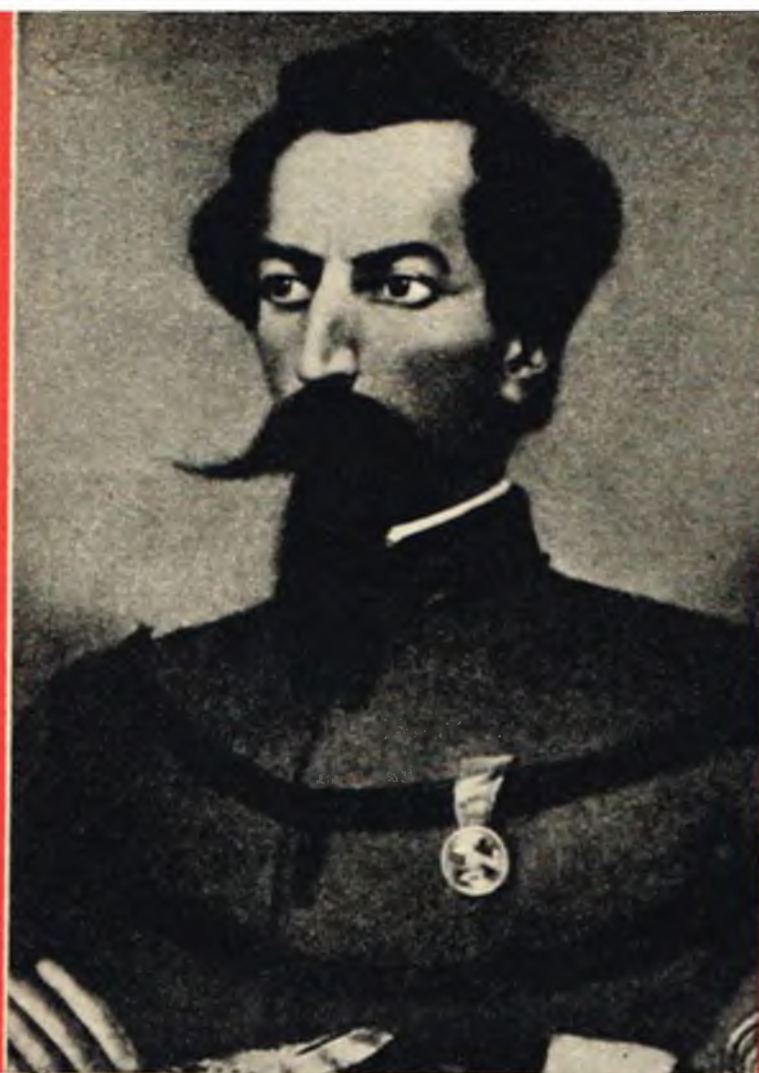
Był z tej antycznej i hartownej rasy  
Co od warsztatów szła na plac batalii  
I rozślawiła po wieczyste czasy  
Imię Italii.

Młodość miał dziwnie bujną i radosną  
Wolności hasło szło od Alp do morza  
Italia majem rozkwitła i wiosną —  
Światła zorza.

Więc młodzieniaszkiem poszedł w krwawy taniec,  
Ojczyzna woła — któż by ostał doma?  
Gdy mediolański upadł sławny szaniec  
Czekała go Roma.

Pod jego wodzą pod hasłem wolności!  
W obliczu Rosji staje garstka mała  
I to jest wszystko co wdzięczność ludzkości  
Polsce posłała.

*Przekład Karoliny FIRLEJ-BIELAŃSKIEJ*



# ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ

## PUŁKOWNIK FRANCESCO NULLO

Przeglądając karty dziejów walki o niepodległość Polski — jakże często spotykamy zapisane złotymi zgłoskami słowa „Za wolność waszą i naszą”. W imię tego szczytnego hasła szli walczyć Polacy o niepodległość ludów Europy i Ameryki, ofiarnie płacili obfitą daninę krwi, wierząc, że w ten sposób służą najlepiej sprawie wyzwolenia własnej ojczyzny. I na odzew, na bratnią pomoc rewolucjonistów innych narodów nie musieli długo czekać. W dniach powstań narodowych, szczególnie w 1863 r. pospieszili ochotnicy z całej Europy, by walczyć o Polskę. W ten sposób ukazywała się jakby druga strona wezwania „Za wolność waszą i naszą”, a każde z jego słów nabierało pełniejszego sensu.

Jednym z tych co przelali krew za Polskę, był rewolucjonista włoski pułkownik Francesco Nullo. Urodził się w Bergamo,

uroczym mieście położonym u stóp Alp. Pochodził z ludu, a młodość jego upłynęła w twardej pracy. Nullo nade wszystko ukochał wolność, pragnął wyzwolenia swej rozbitej i cierpiącej pod obcym jarzmem ojczyzny. Gdy wiosną 1848 r. wionął w Lombardii podmuch rewolucji, Nullo pospieszzył wraz z innymi do Mediolanu, aby walczyć z Austriakami.

Na barykadach przy Porta Tosca przeszedł chrzest ogniowy, a potem jako jeden z pierwszych wkroczył do uwolnionego miasta. Walczył następnie pod Castenuovo i pod Castel Tombino, uzyskując stopień chorążego. Klęska Włochów pod Novarą oddała na powrót Lombardię w ręce wroga, zamykając przed Nullem drogę powrotu do domu. Poszedł więc z Garibaldiem na południe. Tam zetknął się po raz pierwszy z Polakami, walczącymi także za Republikę. W szeregach Legionu Mickiewicza Nullo zaciągnął się do oddziału Lansjerów Śmierci i bił się pod Porta San Pancrazio. Wstawił się szaloną szarżą pod Vila Corsini; dowodzona przez niego garść lansjerów wjechała galopem pod gradem

kul na schody pałacu i szablami wyrzuciła stamtąd przeciwnika. Walczył aż do ostatka, a gdy załamał się opór republiki, po trudnej wędrówce przez góry przedarł się do stron rodzinnych. Minęło dalszych dziesięć lat niewoli, aż w roku 1859 rozpoczęła się nowa wojna wyzwolenicza we Włoszech. Na pierwszą wieść o tym Nullo przedarł się do ochotniczego korpusu Garibaldiiego. Wstępuje tam do konnego oddziału Gidów. Walczył pod Varese i San Termo.

W rok później — 5 maja 1860 r. — wyrusza Nullo wraz z Garibaldiem na słynną wyprawę „tysiąca czerwonych koszul” na Sycylię. 27 maja zdobywa ze swym oddziałem bramę miasta Palermo. Następnie walczy o wyzwolenie Kalabrii. 21 sierpnia na polu bitwy pod Reggio zostaje mianowany majorem. 1 października pod Volturno awansuje do stopnia podpułkownika. Po zakończeniu wojny Nullo wraca do domu. Jednak i tym razem nie na długo.

W początkach 1863 r. dobiega go nowina, że w dalekiej Polsce wybuchło powsta-



nie. Na wieść o tym Nullo postanawia zorganizować legion włoski, by walczyć o wolność nad Wisłą.

A oto jak relacjonuje projekt wyprawy Nullo do Polski jego bliski przyjaciel — Luigi Carolgo:

„Pewnego styczniowego wieczoru znajdowałem się z pułkownikiem Nullo na zebraniu publicznym; ktoś rzekł, że w gazecie, którą właśnie przyniesiono z poczty, jest telegram, że dnia 22 stycznia w Warszawie wybuchła rewolucja. Chcieliśmy przeczytać tę pomyślną wiadomość, która dawała nadzieję, że era wolności zacznie się dla Polaków.

Pułkownik uśmiechając się rzekł mi: Chcesz abyśmy poszli do Polski bić się za wolność tego kraju? — a ja takim samym tonem odpowiedziałem: Tak.

Kilka dni minęło, załam wróciliśmy obaj do tych kilku słów wypowiedzianych owego wieczoru. Nullo, człowiek, który pragnął pójść gdziekolwiek walczyć o wolność, rzucił projekt aby pospieszyć z pomocą narodowi, który wycęzał wszystkie swe siły, aby się oswobodzić od rosyjskiego ciemiężcy”.

Nullo organizuje punkt werbunkowy i do zebranej młodzieży mówi te słowa:

„Europa nie dała dotąd nic Polsce prócz mało ważnych not i platonicznych sympatii. My, Włosi, powinniśmy dać coś więcej, bo Polacy nie prawili nam pięknych słówek, ale przyszli do nas i nadstawiali głowy za nas i to niejedną raz”.

Poszła za Nullem garść odważnych — z samego Bergamo dwudziestu kilku, a za nimi wyruszyli inni. W tym czasie musiał też Nullo zapewne wejść w kontakt z przedstawicielem polskiego Komitetu Narodowego w Turynie, Józefem Ordega, który zorganizował mu niezbędne kontakty w Krakowie. W końcu kwietnia Nullo przybył do Krakowa.

Tutaj umieszczono go w mieszkaniu architekta inż. F. Pokutyńskiego przy ul. Brackiej 11. Dnia 30 kwietnia Nullo pisał z Krakowa do swego kuzyna Enrica Ta-woła:

„Przedstawiciele rządu polskiego odnoszą się do mnie bardzo dobrze i z szacunkiem, co mnie szczerze wzrusza. Sprawa jest trudna i niebezpieczna. Rosjanie prowadzą okrutną wojnę. Wierzę, że moja dobra gwiazda mnie nie opuści i że Bóg będzie sprzyjał obrońcom praw ludzkich”.

Z listu przebija męstwo i wiara, ale zarazem jakaś nuta niepokoju, nigdy poprzednio w jego korespondencji nie spotykana, jakby przecucie bliskiej katastrofy.

W Krakowie Nullo powziął decyzję przedostania się do Królestwa. Chciał opanovać Kielce, tam wzmoćnić swój oddział ochotnikami, następnie szybkim marszem zająć Olkusz i ustanowić połączenie z Galicją. Nullo nie otrzymał jednak samodzielnego dowództwa nad oddziałem powstańczym. Włączył jedynie swą „legię cudzoziemską” do partii Józefa Miniewskiego, i wraz z nim 3 maja 1863 r. przekroczył granice. Zachowała się charakterystyczna wypowiedź Nullo z tego czasu:

„Przyszliśmy służyć Polsce jako prości żołnierze. Niech się nikt nie krępuje moim stopniem pułkownika. Nie służyłem ojczyźnie mojej dla epoletów i nie po stopnie i rangi tuśmy przyszli...!”

4 maja koło wsi Podlesie oddział, w którym znajdował się Nullo, został zaatakowany przez nieprzyjaciela. Nullo pokierował tą walką. Zajawszy dobre pozycje celnie prowadzonym ogniem i śmiałym atakiem na bagnety zmusił żołnierzy carskich do odwrotu. Po otrzymaniu wiadomości o nadejściu nowych znacznych sił wroga ruszył w głąb kraju, a 5 maja zarządził odpoczynek pod wsią Krzykawka.

Zaledwie znużeni forsownym marszem powstańcy rozłożyli się w lesie, zbudziły ich strzały piechoty wroga, a z boków okrażała ich konnica.

Francesco Nullo objął w tej walce dowództwo prawego skrzydła powstańców. Widząc, że sytuacja staje się krytyczna, a wróg lada chwila może całkowicie okrą-

żyć oddział, postanowił śmiałym atakiem na bagnety rozerwać szyki nieprzyjaciela i zmusić go do ucieczki.

Aby dać przykład młodym żołnierzom powstańczym kazal podać sobie konia i ze zwykłą brawurą przejeżdżał powoli przed frontem nie zważając na kule. Gdy padł pod nim koń, niestropiony zwrócił się z prośbą o podanie drugiego, lecz w tym momencie pocisk trafił go prosto w serce. „So mort!” (jestem zabity) zdążył tylko powiedzieć bohaterski garybaldczyk i zakończył życie.

Oddział, przerażony śmiercią Nullo, cofnął się w nieładzie do Galicji, z trudem ratując innych. Zwłoki pułkownika Nullo, porąbane przez Kozaków, wpadły w ręce wroga. Dowodzący carskim oddziałem książ Szachowski bardzo się zdziwił, gdy dowiedział się, że jego przeciwnik był Włochem i zapytywał ze zdziwieniem: „Skąd tu na ziemi cara znaleźli się Włosi”? Nie mógł zrozumieć, że sprawa wolności jest niepodzielna i nie zna granic.

Wiadomość o śmierci Francesca Nullo szerokim echem odbiła się w Europie. Dowiedziawszy się o niej Garibaldi powiedział: „Któż mógł go powstrzymać — rwał się do Polski, aby krwią naszą zapłacić tę krew, jaką Polacy przelewali na wszystkich polach Europy niewdzięcznej, okrutnej, samolubnej, która ich opuściła”.

Pamięć Francesca Nullo, bohaterskiego Włocha, który oddał życie za sprawę wolności Polski, jest czczona w naszym kraju po dzień dzisiejszy.

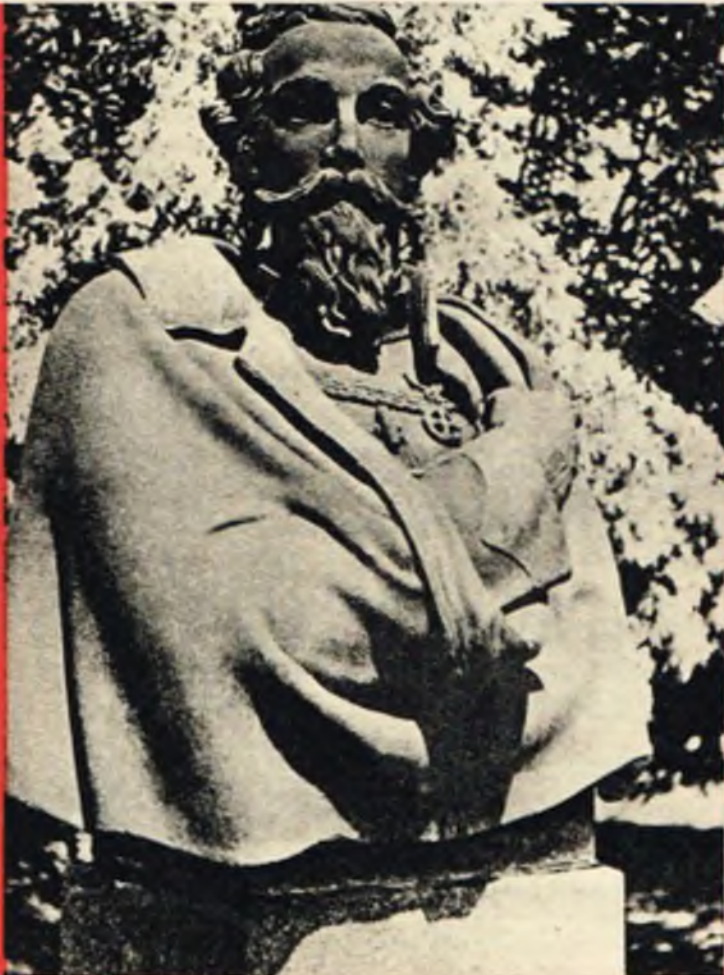
Jego zwłoki spoczywają w Olkusz, a ulica wiodąca na miejscowy cmentarz nosi jego imię.

W Warszawie przy ulicy Frascati stoi pomnik Francesca Nullo, w niewielkiej odległości od niego, w Parku Kultury jedna z ulic nazwana jest jego imieniem.

Warto też wspomnieć, że od roku 1964 po morzach i dalekich oceanach aż do Indii, Pakistanu i Cejlonu pod polską banderą pływa piękny dziesięcioletni „Francesco Nullo”. MK

Pomnik Francesca Nullo

Dziesięcioletni „Francesco Nullo”





Faktem jest, że więcej schorzeń nowotworowych spotkamy w starszym wieku, niż w wieku młodym. Obecnie rozpoznaje się więcej tych schorzeń, niż lat temu kilkadziesiąt. Jest to przede wszystkim wynikiem znacznego postępu w diagnostyce nowotworów, no i co może brzmieć paradoksalnie przedłużenia życia ludzkiego. Po prostu teraz mamy sposoby na wykrywanie wczesnych postaci nowotworów, ludzie którzy żyją dłużej mają „szansę” dożycia lat, w których komórki atypowe zaczną się w ich organizmie rozwijać.

W latach ostatnich daje się zresztą zaobserwować obniżanie się granicy wieku chorych na schorzenia nowotworowe. Spotykamy się z nimi u ludzi młodych, a nawet dzieci.

Teorii przyczyn powstawania schorzeń nowotworowych mamy dużo. Medycyna nie wypowiedziała w tej kwestii ostatniego słowa.

Setki instytutów naukowych i tysiące uczonych na całym świecie pracuje nad rozwiązaniem zagadki powstawania komórek nowotworowych. Równoległe z tymi badaniami pracuje się nad ulepszeniem sposobów leczenia chorób nowotworowych i w tej dziedzinie medycyna osiągnęła w latach ostatnich bardzo znaczne postępy.

Parę dziesiątków lat temu rozpoznanie raka było równoznaczne z najcięższym wyrokiem dla chorego. Inaczej wygląda to dziś, a każdy rok przynosi nowe osiągnięcia i zwiększa szansę wyleczenia, lub przynajmniej przedłużenia życia choremu.

Wiemy, że nowotwory ogólnie dzielą się na łagodne, czyń dobrodliwe i złośliwe. Nowotwory łagodne nie są groźne dla życia. Nie atakują sąsiednich tkanek, nie mają tendencji do rozrastania się i nie dają przerzutów do innych narządów.

Niebezpieczne mogą być tylko w wypadku gdy swoją wielkością powodują ucisk sąsiednich narządów i stanowią przeszkodę dla ich normalnego funkcjonowania. Np. łagodny nowotwór jelit może powiększając się uciskać tak dalece pewien odcinek jelita, że spowoduje to całkowite zamknięcie się jelita i tym samym niedrożność jelit.

Czasami zdarza się, że początkowo łagodny nowotwór ulega zrakowaceniu i zmienia się w nowotwór złośliwy. Biorąc taką możliwość pod uwagę lekarze nieraz zalecają operacyjne usunięcie nowotworu łagodnego i pacjenci, by się uchronić przed ewentualnym większym złem, powinni zastosować się do wskazań lekarskich.

Bez porównania groźniejsze są nowotwory złośliwe, które popularnie nazywa się rakiem. W nomenklaturze medycznej nazwą raka określa się jedynie pewne gatunki nowotworów złośliwych, zachowując inne nazwy dla innych. Oczywiście trudno w tym miejscu omawiać wszystkie postaci nowotworów złośliwych, za dużo by to zajęło miejsca, zresztą

zagadnieniu nowotworów poświęcone są liczne publikacje popularnonaukowe, z którymi każdy człowiek, a szczególnie człowiek starszy powinien się zapoznać.

Zasadniczą cechą nowotworów jest to, że przychodzą skrycie, podstępnie, bardzo często nie dając we wczesnym stadium żadnych niepokojących objawów. Pierwszym objawem schorzenia nowotworowego może być nagle występujące wśród dobrego samopoczucia, osłabienie i spadek siły, czasami stany gorączkowe, bez żadnej widocznej przyczyny, lub anemia.

Takie już objawy winny być sygnałem, iż konieczne jest badanie lekarskie, które wyjaśni przyczynę schorzenia. Gdy choroba zostanie wcześniej rozpoznana jest duża szansa na całkowite wyleczenie, lub przynajmniej znaczne przedłużenie życia.

Prawie każda część ciała ludzkiego może być dotknięta nowotworem złośliwym, lub łagodnym. Spotykamy nowotwory mięśni, kości czy skóry. W przewodzie pokarmowym nowotwór może się usadawiać na języku, w przełyku, żołądku, w jelitach, w odbytnicy. Spotykamy nowotwory krtani, gardła, płuc, nerek, pęcherza moczowego. Specjalnie ważny problem stanowią nowotwory narządów płciowych kobiet i mężczyzn. Spotykamy się też z nowotworami złośliwymi poszczególnych układów krwi.

Nie można się więc dziwić, że w tych warunkach ludzie o bardziej wrażliwym systemie nerwowym doznają stałej obawy przed zachorowaniem na nowotwór złośliwy. Częściej to dotyczy właśnie ludzi młodych, lub w średnim wieku. Ludzie starsi często bagatelizują, zupełnie niesłusznie, swoje dolegliwości. Próbuja „przechodzić” chorobę. A tymczasem właśnie człowiek stary powinien zwracać baczną uwagę na drobne nawet dolegliwości, których człowiek młodszy może nie traktować poważnie.

I tak niewinne dolegliwości żołądkowe, odbijanie, wzdęcia, utrata apetytu, nagłe ostre rozwolnienie, różowawe zabarwienie płwociny, trudności w oddawaniu moczu — wszystko to powinno skłonić starszego człowieka do niezwłocznej wizyty w gabinecie lekarskim.

Lekarze zachowują z zasady dużą ostrożność w ocenie danych, które podaje im pacjent, ale dla dokładnego sprezywania diagnozy, przy najmniejszym podejrzeniu choroby nowotworowej sięgają do badań dodatkowych. Nie wszystkie badania można przeprowadzić w warunkach ambulatoryjnych, wówczas chory zostaje skierowany na obserwację do szpitala. W interesie chorego leży, by nie uchylał się od tych koniecznych badań, bo jest to nieraz niezbędne do ustalenia rozpoznania i właściwego leczenia. Sposoby leczenia schorzeń nowotworowych są różne, od interwencji chirurgicznej, poprzez naświetlanie radem i promieniami Roentgena, do leczenia izotopami. Obecnie stosuje się z pomyślnymi wynikami hormony i preparaty chemiczne. Postęp w dziedzinie leczenia nowotworów jest ogromny, co rok notuje się nowe osiągnięcia onkologii (onkologia — nauka o nowotworach i ich zwalczaniu). Już dziś w wielu przypadkach można chorego wyleczyć, lub znacznie przedłużyć mu życie.

Prawo  
na  
co  
dzieńOPINIE  
PRACOWNICZE

Ludzie zmieniający pracę, czy to w następstwie rozwiązania stosunku pracy przez pracodawcę, czy też odchodzący na własną prośbę lub drogą przeniesienia służbowego — zwracają się do pracodawcy o wystawienie opinii a także świadectwa pracy.

**Kiedy pracownik ma otrzymać te dokumenty, kto je wystawia i czy poza opinią jawną może być opinia nieoficjalna?**

Czasami pracownik w czasie swego zatrudnienia chce sprawdzić stan swoich akt osobowych. Czy kierownik działu personalnego może nie zezwolić pracownikowi na przejrzanie swoich akt osobowych?

Wszystko to sprawy życiowej wagi, które omówimy poniżej.

**AKTA OSOBOWE** — są zbiorem dokumentów dotyczących pracownika i charakteryzujących przebieg jego pracy, a mianowicie: podanie, umowa o pracę, świadectwo pracy i opinia z poprzedniego miejsca zatrudnienia, świadectwo wykształcenia oraz informacje o awansach, nagrodach. Zakład pracy ma obowiązek przechowywania akt osobowych 50 lat. W razie całkowitej likwidacji zakładu pracy, akta przejmują Archiwum Akt Nowych.

Informacja o skazaniu pracownika prawomocnym wyrokiem za popełnione przestępstwo powinna być przechowywana w aktach osobowych dopóty, dopóki nie nastąpi zatarcie skazania, tzn. skreślenie z Centralnego Rejestru Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości.

Zakłady pracy nie powinny zabraniać pracownikom wglądu do swych akt osobowych.

**ŚWIADECTWO PRACY** zakład zatrudniający pracownika jest obowiązany wydać bezzwłocznie. Jeżeli nastąpiło opóźnienie z wydaniem świadectwa pracy i pracownik poniósł z tego powodu stratę majątkową (nie został przyjęty do innego zakładu pracy) zakład pracy może za tę stratę odpowiadać.

Świadectwo pracy ma zorientować zakład pracy, który zamierza zatrudnić pracownika, w tym:

— jak długo pracownik pracował w poprzednim zakładzie pracy,

— jakie zajmował tam stanowisko.

W świadectwie pracy zakład pracy ma też obowiązek uczynić wzmiankę o zajęciu należności przez komornika. Poza tym świadectwo nie może zawierać żadnych znaków

ani uwag, które by mogły utrudnić pracownikowi znalezienie innej pracy. Można też za zgodą pracownika zamieścić informację o formie rozwiązania pracy (np. przez obustronne porozumienie) i o prawie do urlopu.

**OPINIA** — służy do zorientowania zakładu pracy, który zamierza zatrudnić pracownika o wartości i przydatności do pracy tego pracownika. Opinia powinna w sposób rzeczowy scharakteryzować pracownika, jego przebieg pracy bez znaczenia sporadycznych wypadków w czasie jego zatrudnienia w danym zakładzie pracy. Natomiast powinna być wzmianka, gdy pracownik był skazany wyrokiem prawomocnym, oczywiście jeżeli nie nastąpiło zatarcie skazania.

Zakład pracy jest obowiązany na żądanie pracownika wydać opinię w związku z:

— rozwiązaniem stosunku o pracy,

— po wypowiedzeniu stosunku pracy przez zakład pracy lub pracownika — albo gdy umowa nie została rozwiązana lecz pracownik powiadomił zakład pracy, że nosi się z zamiarem rozwiązania umowy a obecnie prowadzi rozmowy z innym zakładem pracy.

— jeżeli opinia potrzebna jest dla organizacji społecznych lub innych, nie w związku z odejściem z pracy.

Opinia powinna być jawna. Nie wolno przesyłać nigdzie opinii jeżeli pracownik nie zna jej treści lub nie zgada się z nią. Opinia powinna być wydana do rąk pracownika. Pracownik, który nie godzi się z treścią opinii może w ciągu 4 dni odwołać się do jednostki nadrzędnej a ta w ciągu 10 dni ma ustosunkować się do treści opinii.

Opinia o pracowniku na żądanie prokuratury, sądu, MO itp. musi być sporządzana w myśl omówionych zasad i tu również jawność opinii obowiązuje.

W następnym artykule omówimy zagadnienia rozwiązywania umowy o pracę przez wypowiedzenie, przez wygaśnięcie oraz za wzajemnym porozumieniem stron. **Wik**

Podstawa prawna. 1) Zarządzenie nr 284 Prezesa Rady Ministrów z dnia 13.X.1956 r. w sprawie likwidacji praktyki pełnego opiniowania pracowników (M. Pol. nr 86, poz. 588); 2) Komitetu Pracy i Plac z dnia 28.VI.1967 r. w sprawie organizacji i metod pracy w zakresie spraw osobowych (Dz. Urzęd. K. P. i P. nr 2/34, poz. 4).



# Rozmowy z czytelnikami

## Pani Stanisława Górna z Grodziska

W Nowym Testamencie nie ma nic na temat przerywania ciąży dlatego, że Chrystus nie skasował zakazu: „Nie zabijaj!”. W chrześcijaństwie też obowiązuje poszanowanie cudzego życia... Przerywanie ciąży uważa się za morderstwo a nie za takie zabójstwo jak np. podczas wojny na froncie lub w więzieniu z ręki kata. Należy wziąć pod uwagę, że dziecko w pewnym okresie przed urodzeniem jest już człowiekiem i to kompletnie niewinnym. Sytuacja jest naprawdę skomplikowana, gdy trzeba wybierać między życiem matki i dziecka, lecz mają rację ci, co powiadają, że żaden wyrok lekarza nie jest nieomyślny, a matka podobna jest wtedy do żołnierza na froncie.

Wypowiedź Chrystusa „Błogosławione nieplodne i łona które nie rodziły i piersi, które nie karmiły” (Luk. 23,29) odnosi się wyłącznie do zburzenia Jerozolimy i nawiązuje do wypowiedzi proroka Izajasza (53,12), który też miał na uwadze wojnę narodową. Nie ma ona nic wspólnego z rzekomą pochwałą bezdzietności. Zarówno prorok Izajasz jak i Jezus Chrystus chcieli podkreślić grozę wojny, każdej wojny, podczas której najwięcej cierpią dzieci.

Dziękujemy za życzenia świąteczne i pozdrowienia.

## Pan PO z Mikołowa

Poważnie przeinacza Pan sens Deklaracji Utrechckiej z 24 września 1889 r. Starokatolicyzm nie uczy, że Msza św.

„jest tylko uroczystością św. Eucharystii” a nie ofiarą. Zacytujmy odpowiedni fragment z tej Deklaracji: „Uroczystość Eucharystii w Kościele nie jest nieustającym powtarzaniem czy odmawianiem Ofiary pojednania, jaką Chrystus poniósł na krzyżu raz na zawsze; jej ofiarny charakter polega na tym, że stanowi trwałą pamięć o tej ofierze i jest odbywającym się tu na ziemi realnym uteraźniejszeniem tej Jedynej Ofiary Chrystusa poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według Hebr. 9, 11-12 dokonywana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie, kiedy wstawia się za nami przed obliczem Bózym...”

Wynik z tych słów wyrażnie, że starokatolicy uznają ofiarny charakter Eucharystii, ale inaczej go interpretują (wyjaśniają) niż teologia rzymskokatolicka. Zaprzeczają by w Mszy św. odbywała się coraz to nowa ofiara, coraz to nowe „zabijanie” Chrystusa pod ukrytą postacią Hostii. Owo „zabijanie” odbyło się tylko jeden jedyny raz na Kalwarii. Msza św. według starokatolików to czyn ofiarniczy (a więc ofiara), w którym uobecnia się w danej chwili ofiarne działanie Chrystusa z Kalwarii, by je wyzyskać duchowo dla wiernych obecnych na Mszy św. Starokatolicki biskup Urs Rüry w artykule pt. „Stosunek Kościoła Starokatolickiego do Rzymskokatolickiego” tak pisze na ten temat: „Nasza własna ofiara eucharystyczna nie polega na ofiarowywaniu Tego, który raz na zawsze złożył dla nas ofiarę z Siebie, ale ofiara nasza jest świętym

czynem, w którym ofiarnicze działanie Chrystusa wykorzystujemy — sławiąc Go z dziękczynieniem — dla siebie jako Eucharystię”. Pozdrawiamy.

## Czytelniczka z Łodzi

Zdanie: „Kościoł Polskokatolicki oddaje cześć Maryi w sposób właściwy i godny, bez demagogii i mdłej cikliwości” (wzięte z artykułu pt. „Czcimy Najśw. Maryję Pannę” — „Rodzina” z dnia 29.XI.1970) trzeba rozumieć w łączności z całym artykułem, a nie oddzielnie. Autor obszernie ukazuje na czym polega niewłaściwy kult maryjny i woła o mocną dla niego „teologiczną podbudowę doktrynalną”. Na pewno teologicznie nie da się uzasadnić np. koronowanie „cudownych” obrazów maryjnych lub wysławianie np. Matki Boskiej Piekarskiej (w Piekarach Śląskich) nad Matkę Boską Kalwaryjską (w Kalwarii Zebrzydowskiej). Pozdrawiamy.

## Pan W. J. ze Słupcy

Polskokatolicyzm to katolicyzm bez papieża, lecz zarazem taki, do jakiego dąży rzymskokatolicyzm, czyli katolicyzm papieski. I tak rzymskokatolicyzm dopiero w latach ostatnich począł się modlić w kościołach po polsku, a polskokatolicy robią to od lat siedemdziesięciu. Rzymskokatolicy dopiero po Vaticanum II dowiedzieli się, że Kościół Boży tworzą także wierni świeccy, a dla polskokatolików było to oczywiste od początku. Sakrament Pokuty po rzymskokatolicku to przede wszystkim dokładnie wyszeptane księdzu do ucha takie szczegóły jak, gdzie, z kim, ile razy, natomiast ten sam Sakrament u

polskokatolików polega przede wszystkim na skrusze serca, je-go przemianie, odrodzeniu.

Nie są to wszystkie różnice, bo trzeba by całego tomu na ich wyliczenie i opisanie. Jeżeli Pan życzy sobie zapoznać się bliżej z całą ideologią Kościoła Polskokatolickiego, polecamy „Kościoły chrześcijańskie” od str. 267.

Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie oraz informujemy, że prywatnych odpowiedzi nie udzielamy.

## Pan Jerzy Fuss z Łodzi

Świadkowie Jehowy nie są chrześcijanami, ponieważ nie chrzczą się w imię Trójcy Św. (Ojca, Syna i Ducha Św.), naukę o trzech Osobach Boskich uważając za pogańskie wielobóstwo.

Imię jest potrzebne wtedy, gdy jest kilku takich samych osobników. Skoro Bóg jest jeden, nie potrzebuje żadnego imienia. Nazwa „Jahwe” (a nie „Jehowa”) potrzebna była Żydom w tych czasach, gdy wokół otaczali ich poganie wierzący w mnóstwo bogów o przeróżnych imionach.

Dusza ludzka to nie ludzkie ciało, jak telewizor, to nie fale elektromagnetyczne, a zarówno, to nie prąd elektryczny. Dusza ludzka to coś więcej niż samo życie ciała (dech). Podkreślił Bóg przy stworzeniu człowieka. Pismo św w Księdze Mądrości poucza, że „dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (2, 1-23). Zdajemy sobie sprawę, że protestanci nie uznają tej Księgi za Pismo św. lecz nie wiemy dlaczego uważają za Pismo św. np. Ewangelie akurat te cztery, które znamy powszechnie. Przecież nigdzie w Piśmie św. nie powiedziano, że należą do niego cztery Ewangelie. Pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-93-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 60 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Afrozjańskie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 2278. U-56.





# ŚWIATEŁA NA ULICACH WARSZAWY



Tekst i zdjęcia:

EDMUND RADOCH

Do połowy wieku XIX ulice Warszawy oświetlone były lampami olejowymi, dającymi światło podobne do zwykłych lamp naftowych. Zamiar oświetlenia miasta gazem powstał w 1844 r. Myśl tę odrzucił ówczesny carski namiestnik Paskiewicz z obawy, że zastosowanie gazu może ułatwić urządzenie wybuchów w trakcie demonstracji ulicznych przeciwko zaborej. Pod naciskiem opinii publicznej Paskiewicz musiał jednak zgodzić się na zainstalowanie oświetlenia gazowego.

Początkowo zaczęto produkować gaz w rządowej fabryce „machin” na Solcu, wyłącznie dla oświetlenia placu Zamkowego i okolic. Później wybudowano gazownię na Woli.

Władze miejskie Warszawy nawiązały kontakt z Towarzystwem Gazowym w Dessau w Niemczech. Po długich targach w roku 1867 podpisano kontrakt na wybudowanie gazowni i instalowanie lamp i urządzeń. W umowie zaznaczono, że Towarzystwo z Dessau zachowuje prawo

swobodnego użytkowania gazowni warszawskiej nawet po upływie terminu koncesji. Warunki umowy spotkały się z ostrą krytyką ze strony społeczeństwa.

Prezydent Miasta Starynkiewicz w taki oto sposób wyraził się o kontrakcie: „Miasto bez żadnej potrzeby, bez żadnego widocznego powodu oddane zostało w niewolę Towarzystwa z Dessau”.

W ostatnich latach ubiegłego wieku większość ulic centrum miasta jest już oświetlona gazem, a Towarzystwu przynosi pokaźne zyski.

W roku 1904 zbudowano drugą, większą gazownię i podpisano nowy kontrakt. W myśl tej umowy przyznano Towarzystwu z Dessau monopol na niemal 36 lat, do 1941 r. Ustalono, że po tym terminie gazownie przejdą na własność miasta.

Stało się to po wyzwoleniu w 1945 r. Stolica była zniszczona, jak również budynki komunalne i sieć lamp. Zaczęło się instalowanie od podstaw oświetlenia przede wszystkim głównych arterii

z uwzględnieniem dwóch podstawowych aspektów: bezpieczeństwa ruchu w nocy i estetycznego wyglądu. Górowała świetlówka, która w przyszłości zostanie zresztą prawdopodobnie wyparta przez lampę rtęciową.

Na budżetach Warszawy od dawnych czasów zarówno w epoce oświetlenia olejem, jak i dziś, ciąży mocno wydatek na oświetlenie. Wglądnijmy np. do ksiąg budżetowych z roku 1878: koszt oświetlenia ulic zabierał 2,52 proc. dochodów miasta. A 15 lat później, to jest w 1893 r. miasto wydatkowało już na ten cel 3,5 proc. swojego dochodu.

Przewiduje się, że w końcu 1985 roku koszt oświetlenia będzie jeszcze czterokrotnie wyższy niż w połowie lat sześćdziesiątych. Dzisiejszą dewizą poczynań w tym zakresie są trzy zasady „Widno, ładnie i tanio — tak, żeby automobilista jeżdżący o zmroku czuł się bezpiecznie, jak również bezpiecznie czuli się przechodnie”.